

Zdjęcia są, Pawła nie ma...

Tato, boję się, że spadnę

Był człowiekiem wielu pasji. Żył pełnią życia. Intensywnie. Ekstremalnie. Ciągle go gdzieś gnało. Jakby czuł, że nie będzie miał zbyt wiele czasu. Do szaleństwa kochał góry. Gdy przygotowywał się do wyprawy, wpadał w euforię. Było w tym coś mistycznego. Wydawało się, że nie może oprzeć się melodii płynącej ze szczytów. I góry zatrzymały go na zawsze. Gdy do Skoczowa dotarła wieść, że nie żyje Paweł Mendroch, wszyscy byli w szoku. Zginął na miesiąc przed 23. urodzinami, a swoimi dokonaniem mógłby zapłacić kilka życiorysów.

Jego pokój wyglądał tak, jak z niego wyszedł nocą 25 lipca. Budzik zadzwonił o 3.30. Paweł szybko się ubrał, odłożył piżamę na łóżko, zabrał spakowany plecak i po cichu szedł. Nie chciał obudzić rodziców ani młodszego rodzeństwa. Szymon, Magda, Wojtek, Franek spokojnie spali. Tylko Krzysiek, z którym zawsze razem jeździli w góry, też był na nogach. W milczącym porozumieniu ubrali buty, zapakowali się do auta i odjechali. Obaj byli ludźmi gór. Ale nie tylko na szlaku mieli wspólny język. W ogóle byli nierozłączni. Świetnie się uzupełniali. A 25 lipca Krzysztof miał imieniny. Wypadem w Tatry postanowili uczcić ten dzień.

- Zawsze wyjeżdżali w nocy, żeby uniknąć tłumów w górach. I tak było i tym razem. Ale o tej 3.30 przebudziłam się razem z nimi, co nigdy się nie zdarzyło, bo wymykali się bezszelestnie. Przeszło mi przez myśl, żeby do nich zejść i zrobić krzyżyki na czołach, jak co rano robimy, gdy ktoś wychodzi z domu. Ale był środek nocy i ta myśl szybko uleciała, zasnęłam. Teraz nie mogę sobie tego darować - przyznaje Barbara Mendroch, mama Pawła. Kiedy wraca wspomnieniami do tamtego czasu, widzi, jak wiele dziwnych i tajemniczych rzeczy wtedy się działo. Czy to były jakieś znaki? Wówczas nawet przez moment nie przeszła jej przez myśl taka interpretacja. Dziś jest inaczej.

- W sobotę, dzień wcześniej, mieliśmy zaplanowane mycie dachu. Nikt inny by tego nie zrobił, tylko Paweł, który miał uprząż, liny, cały sprzęt do wspinaczki, którą również się pasjonował. I kiedy mył ten dach, kilka razy powiedział do męża „Tato, boję się, że spadnę”. Pamiętam, że wtedy nawet nie podchodził do krawędzi. To było takie dziwne... Paweł i bać się czegoś? On nie znał lęku - opowiada mama. Potem jeszcze pomagał jej w ogrodzie, a wieczorem, gdy krzątała się przy garnkach, chciał wesprzeć ją w przygotowaniu obiadu na niedzielę. Kuchnia była ich królestwem. Uwielbiali razem gotować, ale z czasem uczeń przerósł mistrza i to spod jego ręki wychodziły najsmaczniejsze potrawy, a zwłaszcza ciasta. - Szykowałam obiad na następny dzień. Paweł co chwilę wychodził ze swojego pokoju i wchodził do kuchni, oferował pomoc, nie chciał mnie z tym wszystkim zostawiać.

A ja przeganiałam go, żeby szedł spać, bo przecież rano wcześniej wstaje. On wracał i wracał, jakby chciał się napatrzyć. Nacieszyć. Pożegnać. Bo jutra już dla nas nie było - zawieszła głos Barbara Mendroch.

**To już prawie szczyt -
jeszcze tylko jeden łańcuch,
kilka klamer, jeden stabilny krok,
silny chwyt śliskiej skały.**

Kiedy wstała rano, w telefonie czekały już pierwsze zdjęcia z widokiem na Tatry. Paweł i Krzysztof pieli się Orlą Percią w stronę Granatów i Przełęcz Krzyżne. - Mieliśmy taką zasadę, że Paweł, zamiast pisać, zawsze wysyłał mi zdjęcia, a ja wiedziałam wtedy, że wszystko u niego w porządku. O 10.05 dostałam ostatnie zdjęcie, już ze szczytów, na górze. O 13.00 zaczął u nas lać deszcz, więc zapytałam, jak u nich z pogodą. Odpowiedzi już nie otrzymałam. Dawno było po wszystkim. W karcie zgonu Paweł ma wpisaną śmierć o 11.00, jak co niedzielę wychodził do ołtarza... Był ministrantem, a potem lektorem, służył z braćmi w kościele św. Ap. Piotra i Pawła w

Skoczowie - opowiada Barbara Mendroch. O 15.00 z mężem Ireneuszem siedzieli już w aucie w drodze do Zakopanego. Dwadzieścia minut wcześniej zadzwonił Krzysiek i opowiedział, co się stało...

Do szczytu mieli około 200 metrów. Paweł szedł pierwszy. Krzysiek kawalek za nim. Był za wyłomem skalnym. Nie widział momentu wypadku. Brata zobaczył dopiero wtedy, gdy ten już leciał.

I nie mógł zrobić nic. Stał i patrzył, jak Paweł spada 70 metrów niżej. Nie wiadomo, co się stało. Czy Paweł się pośliznął i stracił równowagę? Dlaczego odpadł od ściany? Śmigłowiec Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego przyleciał niemal od razu. Chwilę wcześniej ratownicy pomagali kontuzjowanej turystce schodzącej z Kościelca. Przylecieli więc dość szybko do Doliny Pańszczycy, by sprawdzić informację o czerwonym przedmiocie - plecaku czy odzieży - w żlebie spadającym z Przełęczy Nowickiego. Desantował się tam jeden z ratowników i znalazł zwłoki Pawła. Na pomoc było za późno.

Paweł zawsze brał w góry aparat analogowy. Starego Zenita przejął po tacie. - *Kupiłem go jako młody chłopak na targu w Skoczowie u Rosjan. Był niezniszczalny. Można było nim robić zdjęcia nawet na Syberii, więc świetnie się sprawdzał na górskich wyprawach Pawła, nawet tych ekstremalnych. Syn dokupił do niego obiektyw, przesłony, lampę. Studiował poradniki dla fotografów. To była kolejna z jego wielu pasji i dawała mu wiele frajdy* - mówi Ireneusz Mendroch.

***To kolejny zdobyty szczyt -
piękne zdjęcia, cudowne widoki,
niewypowiedziane przeżycia,
zmęczenie na twarzy.***

Robił mnóstwo zdjęć, ale patrzył na nie bardzo krytycznym okiem. Niewiele z nich pokazywał, nie mówiąc już o wywoływaniu. Bo we wszystkim, co robił, był perfekcjonistą. I tak w szufladzie rósł stos płyt z górami widzianymi oczami Pawła. - *Czasami, jak go namówiłam, pokazał mi kawalek tego świata, ale tak naprawdę się nimi nie chwalił. I dopiero po jego śmierci zaczęliśmy wszystkie przeglądać. A jest ich około 500. Na większości z nich są góry, a na reszcie trzyletni Franek, nasz najmłodszy syn, którego Paweł uwielbiał. Kochał go autentyczną miłością, jak zresztą pozostałe swoje rodzeństwo i nas, rodziców. Był też ojcem chrzestnym dla Franka. Oglądając te wszystkie zdjęcia, robiliśmy coraz to większe oczy. Są niesamowite, zwłaszcza te pokazujące góry zimą* - dodaje Barbara Mendroch.

Rodzice uporządkowali wszystkie płyty, opisali zdjęcia. A w sercu mamy zaczęła kiełkować myśl o wystawie. Gdy odważyła się ją wypowiedzieć na głos, wszystko potoczyło się bardzo szybko. Dobrzy ludzie wyszli naprzeciw i pomogli w realizacji marzenia. „W górach jest wszystko, co kocham” - to tytuł ekspozycji, którą można oglądać do 31 stycznia 2022 roku w Muzeum Parafialnym im. św. Jana Sarkandra w Skoczowie. Jej współorganizatorem jest Stowarzyszenie Panorama Sztuki Chrześcijańskiej „Musica Sacra”, a patronat medialny objęli m.in. „Głos Ziemi Cieszyńskiej” i portal Beskidzka24.pl. Integralną częścią wystawy są zamieszczone pod zdjęciami wiersze i wspomnienia autorstwa Barbary Mendroch (publikujemy je na niebieskich wyróżnikach w tym tekście). Opowieść o prawdziwym mężczyźnie o dzikim sercu. Każde słowo, w zestawieniu z obrazem, porusza na wskroś, ukazując z jednej strony - wyjątkowość młodego człowieka, a z drugiej - olbrzymią miłość, cierpienie i tęsknotę matki. - *Ta wystawa wiele dla nas znaczy. Mamy nadzieję, że odwiedzający będą mogli choć trochę bliżej poznać Pawła, który kochał Boga, rodzinę, góry i miał w nich niesamowite przygody. Który latał szybowcami, interesował się Formułą 1, marzył o wyprawie w kosmos i zdobyciu K2. Który cenił dobrą muzykę, był złotą rączką, pomocnym i oddanym przyjacielem. Do tańca i różańca* - opowiada mama.

W Sarkandrówce można zobaczyć także aparat. Wysłużony Zenit spadł w przepaść razem z Pawłem. Jest roztrzaskany, pokrzywiony. Nosi na sobie ślady błota i każdego uderzenia o skały. Ślady Pawła. - *Ten aparat w zasadzie zaginął. Nie wrócił do domu z rzeczami Pawła. Kilka tygodni po jego śmierci wzięłam się na odwagę i zadzwoniłam do TOPR-u, by porozmawiać z ratownikiem, który schodził do mojego syna. Powiedział mi, że aparat przy Pawle był i został z nim spakowany. Potem*

zadzwoiłam na policję i najwidoczniej ktoś zaczął poszukiwania. Po dwóch miesiącach aparat nagle się odnalazł. Jak go nam przywieźli, to tak jakby kawałek Pawła wrócił do domu - płacze mama.

**To ostatni szczyt -
upadek, uderzenia o skały,
krzyk, kilka sekund,
migawki z całego życia,
cisza.**

Czy zdjęcia ocalały? Czy dadzą jakąkolwiek odpowiedź na tak wiele pytań? - *Mąż z Krzysiem zszedł do piwnicy, po ciemku aparat rozebrał, ręcznie zwinął film, zabezpieczył i zanieśliśmy go do wywołania. Zdjęcia są trochę prześwietlone, film w kilku miejscach popękał, ale mamy je. Ślady błota wkomponowały się w ostatnie górskie pejzaże z Granatów na Staw Gąsienicowy i Dolinę Pańszczycy* - mówi mama. Wyeksponowano je również na skoczowskiej wystawie. Warto przy nich przystanąć.

Na palcach jednej ręki policzyć można zdjęcia z gór, na których jest sam Paweł. Nie lubił być po drugiej stronie obiektywu. Na komodzie w dużym pokoju jego rodzinnego domu stoi jedno z nielicznych ujęć. Spogląda z niego Paweł z czapką na głowie i oszronią brodą, na tle zimowych Tatr. Stał do zdjęcia tylko dlatego, bo chciał zobaczyć, co z jego twarzą zrobił mróz. - *Po śmierci gorączkowo szukaliśmy innych zdjęć, na których jest Paweł. I wiele osób odpowiedziało na nasz apel. Od przyjaciół Pawła dostaliśmy jego zdjęcia z technikum, ze studiów, ze szkoły szybowcowej, z góry Żar, gdzie pomagał jako mechanik lotnictwa. Każde z nich jest dla nas najdroższą pamiątką. Dotykane, całowane, przytulane, oplakiwane* - mówi Barbara Mendroch.

Paweł był rozsądny. Miał ogromne doświadczenie i wiedzę na temat gór. Wiele tras znał na pamięć. W Beskidach chyba nie ma szlaku, którego by nie przemierzył. Do Tatr podchodził ze szczególną pokorą. Wspinał się od wielu lat, nieraz w bardzo trudnych warunkach, zimą i nocą. Najbardziej kochał wschody słońca na Babiej Górze i Malinowskiej Skale. Był zawsze przygotowany na różne ewentualności. Potrafił odpuścić, gdy było niebezpiecznie. Nie igrał z losem. Dlaczego więc stało się tak, a nie inaczej? Trudno znaleźć odpowiedź. - *Wieczorem był jeszcze na mszy, czytał jak zawsze. Kilka miesięcy po jego odejściu spotkała mnie na ulicy pewna pani i mówi, że Paweł wydawał jej się wtedy taki piękny. Takiego określenia właśnie użyła. Widziała go setki razy i nigdy nie myślała o nim w ten sposób, ale wtedy, twierdzi, biło od niego jakieś światło. To było bardzo dziwne, jak zresztą wiele rzeczy w tamtym czasie* - opowiada Barbara Mendroch. Za pierwotnym tęskni potwornie. Jest nauczycielką i czasy zdalnego nauczania przesiedzieli razem w jednym pokoju. Ona przy jednym komputerze, on przy drugim. On studiował, ona uczyła. Dziś myśli, że to było coś najpiękniejszego, co mogło ich spotkać w ostatnim czasie tej dziwnej pandemicznej rzeczywistości. Na koniec być razem. Blisko.

**To najwyższy szczyt -
niebo, góry w chmurach,
błękit, światło, Ojciec, uścisk,
życie wieczne.**

Ciężko będzie usiąść do wigilii bez Pawła. Do talerza popłyną łzy, a krzesło przy stole, na którym zawsze siadał, zionąć będzie jeszcze większą pustką... - *Paweł jest. To nie jest tak, że on odszedł. Jest po prostu w innym stanie ducha. Nie jestem w stanie myśleć o nim inaczej. Myślę, że jest tutaj cały czas. Opiekuje się nami z góry. Wierzymy, że tak jest, bo gdyby nie to, już dawno byśmy oszaleli. Przy życiu trzyma nas wiara. Codzienna Eucharystia jest dla mnie jedyną siłą. Inaczej bym nie potrafiła przeżyć dnia. Wierzę, że jemu jest po prostu lepiej. Że Bóg miał w tym jakiś cel. Że to wszystko nie jest takie bez sensu. Teraz tego nie rozumiemy. Musimy poczekać aż dołączymy do Pawła. Tam się wszystko wyjaśni* - mówi Barbara Mendroch.

Czy klóciła się z Bogiem o to, że zabrał Pawła? - *Nie było takiego etapu. Rzuciłam się w Boże objęcia bez szukania innej drogi. Bo w tej sytuacji w zasadzie innej drogi nie ma. Bo albo człowiek wpadnie w depresję i rozpacz, albo odda się Bogu. Ból i smutek jest niewyobrażalny, ale mam*

świadomość, że to wszystko jest po coś. I tylko czas dzieli nas - dodaje skoczowianka. Czy kiedyś będzie w stanie rozmawiać o synu bez płaczu? Wspominać go tylko ze szczęściem i radością?

Tymczasem życie nieubłaganie toczy się dalej. Pięcioro dzieci, a zwłaszcza troje najmłodszych, wymaga opieki, troski, czułości. One też cierpią. Ich świat też runął. W dodatku Franek zmaga się z ciężką chorobą. Kiedy miał półtora roku, badania genetyczne potwierdziły dystrofię mięśniową Duchenne'a, która wiąże się z postępującym i nieodwracalnym zanikiem mięśni. Od dwóch lat maluch toczy nierówną walkę z przeciwnikiem, dzień po dniu dzielnie ćwicząc pod okiem rehabilitantów. Jest też pod opieką lekarza neurologa i logopedy. Uczęszcza również do przedszkola terapeutycznego, by każdą chwilę wykorzystać na rozwój i walkę o jak najdłuższe utrzymanie sprawności. Chodzi też na basen, by zachować sprawność płuc. Fizjoterapia wspomagana jest sterydami sprowadzanymi z zagranicy. Jak można się domyśleć, wszystkie te działania wymagają dużych nakładów finansowych. Tylko dzięki wsparciu ludzi dobrej woli rodzice mogą zapewnić Franciszkowi odpowiednią liczbę godzin prywatnej rehabilitacji i kupić sprzęt ułatwiający codzienne funkcjonowanie. Obecnie zbierają pieniądze na specjalistyczny wózek spacerowy, gdyż Franio szybko się męczy, a jego mięśnie nie mogą się przeciążyć. Chłopczyk jest podopiecznym Fundacji Serce dla Maluszka i można przelać pieniądze na jego subkonto, jak również przekazać dziecku 1 procent swojego podatku.

- W tym wszystkim Franek jest bardzo pogodnym i radosnym dzieckiem. Chętnie współpracuje z lekarzami, rehabilitantami. Wiem, że wkrótce zauważy, że nie wszystkie dzieci są chore tak jak on i będzie mu coraz trudniej. Wszyscy straszą nas, że za kilka lat nie wstanie z wózka, ale my mamy wiarę w to, że będzie dobrze i będziemy walczyć, ile się da, a Paweł coś na pewno wymyśli. Dystrofia mięśniowa Duchenne'a jest potworną chorobą. Nie wiemy, jak to będzie z nami dalej i nie mamy już siły się tym przejmować. Nasze możliwości są tak naprawdę niewielkie. Zostawiamy to Bogu, codziennie modląc się o cud. A cuda dzieją się na naszych oczach. Tak wiele osób bezinteresownie pomaga Frankowi. Dobroć ludzka jest niesamowita, a to, co dzieje się po śmierci Pawła, przechodzi nasze najśmielsze wyobrażenia... - opowiada Barbara Mendroch. W ramach wystawy w Skoczowie prowadzona jest akcja „Brat Bratu”, zachęcająca do składania datków dla Frania. Na jego rzecz przekazane zostaną także pieniądze zebrane podczas III Skoczowskiego Biegu Ekumenicznego „NoToKaplica”, organizowanego 18 grudnia. Bieg główny wystartuje o 12.00, a trasa poprowadzi przez Kaplicówkę aż do Wilamowic. Zbiórka i zapisy od 10.00 do 11.30 w biurze biegu mieszczącym się przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Skoczowie.

Kiedy kończymy rozmowę o Pawle, w jego domu, ona właściwie dopiero się rozpoczyna.

Wspomnieniom nie ma końca. - Paweł tyle narozrabiał, że szkoda mówić... - śmieje się tata. W przyszłym roku wraz z żoną chcieliby wybrać się na Orlą Perć. Stanąć blisko miejsca, które Pawła zabrało. Pooddychać tym samym powietrzem.